Rok VII. Tarnów dnia 15-go kwietnia 1907 r. Nr. 7.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 hal.

Walka z drożyzną mięsa.

Ten skromny kawałek wołowiny, jaki między innem jadłem uważaliśmy dotychczas za konieczne mieć przy obiedzie, i miewaliśmy takowy bez szczególnej troski o sposób jego zdobycia, w ostatnich czasach tak jakoś zakaprysił, że objawił chęć zjawiania się na stołach tylko magnatów, a niemagnatami wprost pogardza; więc, nad sposobem przywrócenia jego poprzedniej popularności radzą już nietylko kółka prywatne. lub rozmaite ankiety, kluby, urzędy miejskie itp., lecz nawet „Gabinety“ na drodze układów międzypaństwowych.

Tam więc proponują jakieś spółki, — tu znów wyłania się projekt jatki miejskiej, — gdzieindziej projekt „Towarzystwa wielkiego wyrębu mięsa“ i t. d. — a „Gabinety“ traktują o otwieraniu i zamykaniu granic dla przewozu bydła. Cała ta różnorodna praca, ale praca dotychczas teoretyczna, skierowaną jest ku temu, aby raptem a sztucznie podniesioną teraz cenę mięsa obniżyć, czyli zrobić to mięso przystępnem dla ogółu konsumentów, a inaczej mówiąc, napowrót takowe spopularyzować.

Czy do pożądanego celu tym sposobem dojdziemy? rzecz wątpliwa! — bo jak długo konsument mięsa zdobywać takowe będzie tylko przez kupno, tak długo sprzedający potrafi wynaleźć sposób, aby cenę podyktować

dowolną i kupującego utrzymać w swojej zależności; od czegóż są bowiem zmowy — tak dziś znane i tak używane? Byle popyt był wielki, a o sposób wyśrubowania ceny nie trudno!

Zdaje się więc, że nie spółki i nie jatki miejskie, ani też otwarcie granicy dla przywozu, radykalnemi można nazwać środkami w walce z drożyzną mięsa -- ale środkiem takim byłoby jedynie tylko... zmniejszenie popytu na mięso.

Gdyby kupujący nie tłoczyli się tak przy jatkach, jak się dziś tłoczą, gdyby jatkarz kwadrans lub pół godziny poglądał się za kupującym, to wtedy najniższy obliczyłby sobie procent zarobku, byleby towar sprzedać, a o wyzysku z powodu natłoku kupujących nie pomyślałby nigdy.

Ale jak dojść do tego? Czy odzwyczaić się od jadania mięsa? Nie, potrzeba tylko postarać się o to, aby każdy (z małemi oczywiście wyjątkami), kto mięso jeść pragnie, pewną ilość tegoż, jeżeli nie całe swoje zapotrzebowanie, wyprodukował sam. A to już łatwo: tylko trochę starania i odrobinę cierpliwości w niedużej pracy, jaką przedsięwziąć należy.

Wiemy dobrze, że u każdego, kto własną prowadzi kuchnię — wielka ona czy mała, obfita czy uboga — zawsze jednak są jakieś t. zw. odpadki: więc kawałek zeschłego chleba, listek kapusty, obirek z ziemniaka, nać od marchwi, kawałek buraka, karpiela, nać od nich i t. p., nareszcie wysiewki z mąki, a w końcu i stara zużyta miotła; wszystko to znajdzie się wszędzie i wszystko to, jak dotąd, wszędzie, a już szczególnie u mieszkańców miast, przepada, chociaż ma to wartość i wartość nie małą!

Za granicą, np. w Niemczech, na te odpadki zwrócono już uwagę i obecnie powstają, jak np. w Szarlotenburgu pod Berlinem, przedsiębiorstwa spekulacyjne, które je zbierają w celu tuczenia trzody i drobiu. Dla ogółu nie wielka stąd wyniknie korzyść, bo korzystać będą tylko przedsiębiorstwa, dobrze jednak, że i do tego się wzięto, bo marnować się nic nigdzie nie powinno. Ale u nas, wobec drożyzny mięsa i wobec postawionego wyżej zadania zwalczenia tej drożyzny, należy odpadki, o których tu mowa, zużytkować samemu na wyprodukowanie jakiegoś kawałka mięsa.

A jakiego mięsa? Otóż, odpowiadając na to ostatnie pytanie, winienem najprzód zaznaczyć, że stworzeniem, które wszystkie wyliczone wyżej odpadki kuchenne, mówię wszystkie, bo nawet i starą miotłę zje — i da nam za to spory kawał mięsa, jest... królik. Króliki więc nam chować należy, tj. królicze mięso produkować, a królikiem zwalczymy wołu z pewnością, jak to dalej wyjaśnię.

Nietylko pod względem wszechżerstwa, jak to wspomniano wyżej, ale i pod względem płodności, królik przewyższa wszystkie nasze znane dotąd zwierzęta domowe; bo, jak gałęzi, np. starej miotły, nie żre nawet nierogacizna, a królik je zjada, tak również 70 sztuk rocznie nie rodzi żadne inne stworzenie, jeno królik. Zajmijmy się więc królikiem.

Wiemy od ludzi uczonych, którzy analizę mięsa króliczego przeprowadzili, że pożywność tego mięsa tylko w małej bardzo części ustępuje pożywności najlepszej wołowiny, której zresztą my tu nie widzimy, bo widzi ją tylko Wiedeń, Berlin, no i może Londyn. Przeciętna zaś wołowina,

jaką my tu jadaliśmy przed obecną drożyzną. o 5% gorszą jest w swojej pożywności od mięsa króliczego; o 2% mniej pożywne są kurczęta i kapłony; o 5½% gorszą jest cielęcina; a o 9% mniej pożywna wieprzowina. Górą więc królik! bo on jest dziś u nas najlepszy, tak dowiedli uczeni: ma bowiem w sobie 25% części pożywnych, gdy tamte mięsa (z wyjątkiem tej najlepszej zagranicznej wołowiny) mają ich: 23% kurczęta i kapłony, 20% zwykła nasza wołowina, 19½% cielęcina i 16 % wieprzowina.

A smak mięsa króliczego? Na to królka odpowiedź: smak — to kucharka. Zła kucharka z najlepszego mięsa potrafi zrobić taką potrawę, której zjeść niepodobna, a dobra i z gorszego przyrządzi jadło smaczne; ale królicze mięso, jak dowiedziono wyżej, tem „gorszem“ nie jest; przeciwnie, jest o wiele lepszem od wszystkich, które jadamy. Do tego dodać z własnego długoletniego doświadczenia mogę, że obok wybornego smaku, jest niezmiernie łatwo strawne, żołądka nie obciążające, więc kompletnie zdrowe mięso.

Na tych zaletach królika i króliczego mięsa w Europie poznali się przedewszystkiem Francuzi, to też u nich obecnie każdy gospodarz wiejski i przeważna część mieszkańców podmiejskich, a nawet i miastowych, hodują króliki, tak, jak się u nas hodują kury, prawie powszechnie.

Po Francuzach poszli Anglicy, którzy i hodują i konsumują króliki w cyfrach prawie bajecznych. Dość powiedzieć, że w Anglii całe obszary dóbr ziemskich oddawane są pod hodowlę królików, a obok tego z innych krajów sprowadzają je milionami: przez Ostendę np. po kilka milionów sztuk królików przechodzi corocznie do Londynu, gdzie restauratorzy po 5 do 12 tysięcy zużywają ich miesięcznie.

Następnie Belgia i Holandya zajęły się królikami, i one to, przez umiejętne krzyżowanie i hodowlę doprowadziły dawnego dzikiego królika, 2 do 5 funtów ważącego, do godności „olbrzyma“ — powszechnie dziś poszukiwanego. Nawiasem wspomnę, że w roku bieżącym, w czasie świąt Wielkanocnych, na wystawie króliczej w Dreźnie widziałem belgijskiego „olbrzyma“, który miał 12 miesięcy wieku, a ważył 17 funtów; do tego doprowadziła umiejętna hodowla!

Niemcy, dopiero po wojnie francuskiej, to znaczy trzydzieści kilka lat temu, zajęli się hodowlą królików; ale trzeba przyznać że z tak pedantyczną prowadzą to gorliwością, jak pewnie nikt inny nigdy nie prowadził. Dość powiedzieć, że każda odmiana rasy króliczej, a jest ich około 30-tu, ma swoich wielbicieli, połączonych w kluby, zajmujące się wykształceniem tylko tej swojej ulubionej odmiany. To też i tam okazy są już bardzo ładne, a użycie mięsa króliczego prawie powszechne. We wrześniu b. r. byłem na wystawie króliczej we Wrocławiu: tam dopiero od roku zawiązane jest towarzystwo hodowli królików pod nazwą „Volkswohl“, a już teraz zjawiło się na wystawie 34-ch wystawców, którzy mieli 155 klatek z królikami, w ogólnej ich liczbie sztuk 290. Okazy były bardzo ładne i cenne: jedna, 15-miesięczna samica z rasy belgijskich „olbrzymów“, oszacowaną była, jako reproduktorka, na 75 marek.

A u nas? U nas jest hodowla królików, ale jest: albo jako nauka, albo jako sport, albo nareszcie — jako zabawka; niema jej zaś jako po-

żytek, bo na przeszkodzie temu stoją: przedewszystkiem — uprzedzenie do króliczego mięsa, powtóre — nieznajomość rzeczy z lenistwa wynikająca, a po trzecie — nasza nieszczęśliwa... romansowość. Znam hodowców, którzy znają królika dobrze i hodują go dla sportu — ale króliczego mięsa — „nie jedliby za nic...“ bo słodkie! Widuję co niedziela prawie, na rynku w Krakowie panie, kupujące małe króliki „dla dzieci na zabawkę“: więc wybiera taka pani królątko, a dziecko jej szepce: mamusiu, jednemu będzie nudno — proszę kupić parę i mamusia zgadza się, ale jako już kobieta dojrzała, znająca się na rzeczy, wie o tem, że weselej im będzie wtedy, jeżeli się dobierze samca i samiczkę; więc chodzi po rynku i prosi sprzedających, aby jej dobrali „parkę“, t. j. samca i samiczkę, i kupuje taką 6-tygodniową mniej więcej parkę, ta zaś dla uciechy dzieci rośnie, dochodzi do wieku 4-ch miesięcy, zapładnia się — nie będąc jeszcze sama należycie rozwiniętą i wyrośniętą, — samica rodzi karły, bo i sama jeszcze jest karłem, samiec niszczeje od przedwczesnego użycia i tym sposobem powstaje degeneracya gatunku, to jest to, co się gdzieś zdobyło przez długie, umiejętne krzyżowanie i hodowlę — tu, u nas, zatraciło się przez naszą, źle zastosowaną czułostkowość. I z temi poglądami naszemi ani rusz dalej:

Dopiero trzeba było groźnej drożyzny mięsa, aby i u nas na racyonalną hodowlę królików zwrócono uwagę; ale czem się ona kończy? Oto na próbach założenia paru niby hodowli królików, w celu rzucenia na rynek pewnej ilości kilogramów króliczego mięsa, jako regulatora ceny mięsa wołowego. Znów korzyść dla ogółu nie wielka i wątpliwa (jak z zakładów tuczenia zbieranymi odpadkami), bo jeżeli skorzystają, to tylko przedsiębiorstwa.

Hodowla królików winna być powszechną! Więc przedewszystkiem, po wsiach, gospodarze włościanie, obok dzisiejszych kur, gęsi, kaczek, prosiąt — niech hodują króliki, ale niech je hodują umiejętnie, bo inaczej, zamiast korzyści, szkodę im przyniosą. Dalej, niech hodują dwory z większym nakładem na odnawianie rozpłodników, aby wzorem hodowli dla włościan być mogli i aby ich zasilali rozpłodnikami. Następnie po miastach i przedmieściach niech hoduje każdy, kto jest w posiadaniu izby, bo skoro ma izbę i w niej kuchnię, na której dla siebie gotuje jadło, tam i królik już się pożywi, więc hodowany być może.

Gdy tak wszyscy zajmą się hodowaniem poczciwego królika, który za byle jaką żywność, da rocznie co najmniej 40 sztuk takich jak on królików (z porodzonych 70-ciu, po odtrąceniu wszelkich nieszczęśliwych wypadków, powinno się wyhodować 40 sztuk rocznie od jednej samicy) i gdy zasmakujemy w mięsie króliczem, o co zresztą bardzo nie trudno, to wtedy nie będziemy potrzebowali cisnąć się codzień do jatek rzeźniczych i dobrowolnie poddawać się ich wyzyskowi: więc królikiem zwyciężymy wołu! Ale zacznijmy przecie i po zaczęciu bądźmy wytrwali!

Teraz parę słów jeszcze o karmieniu królików:

1. Najważniejszą jest rzeczą pamiętać, aby królikowi nigdy nie dać karmy na raz za dużo, bo na przekarmienie jest wrażliwy i mało odporny. Dojrzałe króliki karmię zwykle 3 razy dziennie, i można ten system praktykować ze znanymi sobie królikami, które do takich dawek przywykły;

jeżeli jednak przychodzi nowy królik, z obcej hodowli, a niewiadomego systemu karmienia, to lepiej dać jadło częściej, ale po trochu i do swego systemu przyzwyczajać ostrożnie i bardzo powoli,.

2. Karmić przeważnie suchą karmą, a zieleniny świeżej dawać skromnie, raz na dzień, zamiast wody, której lepiej jest nie dawać wcale, chyba wtedy trochę, jeżeli zabraknie zieleniny, albo surowego buraka, marchwi lub t. p.

3. Wszelkie odpadki kuchenne, jakie królikom dane być mają, powinny być czyste i zdrowe, więc części zgniłe odrzucać jako nieprzydatne.

4. Ziemniaki dawać tylko gotowane, więc i obirki lepiej jest opłukać z piasku i przegotować — surowy ziemniak szkodzi królikom.

5. Starać się o gałązki dla królików, bo te są im potrzebne dla zdrowia: brzoza, wierzba i t. p.

W końcu zaznaczam, że zabierając się do hodowania królików na własną potrzebę, najlepiej jest zaraz łączyć się w stowarzyszenia i każdy dziesiąty członek takowego niech utrzymuje samca króliczego do wspólnego użytku, za umówionem wynagrodzeniem od pokrywania samic.

Kraków dnia 3 listopada 1906 r. *Jerzy Kraskowski.*

Siewajcie konicze.

Chociaż niektóre gatunki koniczyn, szczególnie zaś koniczyna czerwona, zadawana zwierzętom na zielono, wywołuje wzdęcie, to przecież można temu zapobiedz i niedopuścić do przejedzenia, przyzwyczajając zwierzę potrochu do tej pożywnej paszy, zadając mu ją w pomieszaniu ze słomą jęczmiennną, lub wypędzając na pastwisko koniczynne, ale nie po rosie, ani też po deszczu i nie naczczo. Pilnować przy tem należy, ażeby z początku, dopóki zwierzę nie przywyknie do zielonej koniczyny, nie jadło zanadto chciwie i dlatego przepędzać je trzeba z jednego miejsca na drugie.

Kto wszakże ma pastwiska, obsiewane białą koniczyną, albo zwyczajne wygony, ten lepiej zrobi, gdy wszystką koniczynę czerwoną skosi na siano, a bydła wcale na nią nie puści. Bo siano takie, jeśli tylko pogodnie sprzątnięte, — tak samo jest pożywne, jak koniczyna zielona, a nigdy już nie może zwierzęciu zaszkodzić.

Wszystkie gatunki koniczyny udają się najlepiej na gruntach mających w sobie dość wilgoci. Szczególniej też koniczyna czerwona, a także i szwedzka potrzebuje roli gliniastej, wilgotnej i żyznej, bo na gruntach lekkich i suchych rodzi się źle. Najlepiej sprzyja koniczynie czerwonej grunt gliniasty, niezbyt zwięzły, dobrze zdawna gnojony, a zawierający dużo wapna i potażu. Ten gatunek koniczyny można jednak uprawiać i na lżejszych ziemiach, ale tylko wtedy, jeśli podglebie jest gliniaste i nie bardzo przepuszczalne. Na ziemiach zaś wapiennych, gorących, lepiej siać lucernę, esparcetę, albo nareszcie koniczynę szkarłatną, czyli inkarnatkę, która właśnie grunta takie lubi najlepiej. Na torfowiskach, nowinach łąkowych lub korczunkach koniczyna czerwona także źle się rodzi.

Przeciwnie znowu, koniczynę białą można siać i na gruntach ubogich, piasczystych, chociaż nie gardzi ona i lepszą ziemią, a na gruntach gliniastych i żyzniejszych, bardzo bujnie się rozrasta. Nareszcie koniczyna różowa, czyli szwedzka lubi najbardziej grunta ciężkie, wilgotne, a nawet mocno sapowate i błotniste, oraz wszelkiego rodzaju nowiny, słabo zaś rośnie na ziemiach piasczystych, lub suchych wapiennych gruntach.

Koniczyna wymaga roli jak najczystszej, bo zielsko może ją łatwo zagłuszyć. Ponieważ zaś roślinę tę zasiewa się na wiosnę, w zbożu ozimem lub jarem, a dopiero w drugim roku sprząta, więc też należy uważać, aby pod oziminę, w którą ma być wsiana koniczyna, doskonale grunt doprawić i oczyścić z chwastów, a nie nawozić też gnoju pod ostatnią skibę, czyli jak to mówią „pod korzeń“. Jeśli zaś koniczyna ma być zasianą w jarzynie, jak np. w jęczmieniu lub w owsie, to najlepiej będzie, gdy ten jęczmień lub owies przyjdzie po roślinach okopowych, bo wtedy grunt jest z zielska najlepiej wyczyszczony.

Koniczyna, ocieniając silnie grunt, utrzymując w nim przez całe lato dostatek wilgoci, przyczynia się bardzo do użyźnienia roli pod plony następne. Prócz tego zakorzenia się ona głęboko, a rozrastając się gęsto i bujnie korzonki jej rozpulchniają ziemię, sięgając do głębszych warstw gruntu, czyli do podglebia, z którego głównie czerpią pożywienie. Tym sposobem więc nie bardzo ubożą górną warstwę roli czyli glebę, a pozostawiają w niej po sprzęcie koniczyny dużo resztek roślinnych, stanowiących doskonały pognój. Dlatego też wszelkie rośliny zasiane na koniczysku, czy to zboże, czy buraki, czy kartofle, plonują daleko lepiej, aniżeli w czystym ugorze, tak nawet, że koniczysko uważają gospodarze za to samo, co pół gnoju danego pod ozimінę.

Szkoda tylko, że takiej pożytecznej rośliny pastewnej nie można siać częściej na jednem i tem samem polu, jak co 6 albo 7 lat, bo inaczej przestaje dobrze rodzić. Wprawdzie, jeśli koniczyna trwa przez rok, a potem się ją zaoruje, to może częściej powracać na to samo pole, aniżeli wtedy, gdy się ją trzyma przez 2 albo 3 lata. Dla tego też np. koniczyna szkarłatna, czyli inkarnatka, która już po roku ginie, może być siewana co 4 do 5 lat na jednem i tem samem miejscu; zaś koniczyna biała, która trwa przez dwa albo i trzy lata, nie powinna wracać na to miejsce wcześniej, jak po 7-miu albo 8-miu latach (rachując od jednego do drugiego siewu). Jeżeli jednak zmienia się różne gatunki koniczyn, tak że na jednem i tem samem polu sieje się n. p. raz koniczynę czerwoną, a po kilku znowu latach koniczynę białą, to odstęp czasu między tymi zasiewami może być trochę krótszy, t. j., że można już siać koniczynę białą w 5 lub 6 lat po zasiewie czerwonej.

Chcąc siać koniczynę w jakiem zbożu ozimem lub jarem, trzeba pamiętać, że rola pod tę ozimінę lub jarzynę powinna być doskonale doprawiona, albowiem tylko inkarnatka lubi bardziej grunt zbity aniżeli pulchny, wszystkie zaś inne gatunki koniczyny potrzebują ziemi dobrze i głęboko wzruszonej. Dlatego bywa nawet bardzo pożytecznie, przy orce pod zboże, w którem ma być zasiana koniczyna, puścić za pługiem pogłębiacz, aby wzruszyć i spulchnić podglebie.

Najlepiej jest dla koniczyny, jeśli zboże, w które się ją wsiewa, przychodzi w drugim albo trzecim roku po nawozie, czyli jeśli siane jest na dwuletnim lub trzyletnim gnoju.

O chowie kaczek.

Mało który gatunek drobiu opłaca się tak w hodowli, jak kaczki, szczególniej gdzie są sadzawki, strugi i tym podobne wody. Na większych rzekach o silniejszym prądzie, całe stada czasami kaczek porywa prąd wody i przepadają. Kaczka, gdy ma chlew ciepły i dobre pożywienie, zaczyna znosić jaja przy końcu lutego. Zwykle niosą się w nocy, chociaż, rano wypuszczając, macać je trzeba, bo niektóre mogą się nieść w dzień, a w takim razie jaja pogubią. Na chów zostawia się na 6 do 8 kaczek jednego kaczora. Najlepsze są dwuletnie kaczki, a kaczor roczny. Celem odświeżenia krwi nabywać trzeba kaczora z obcego stada. Z ras, które nieraz już Naszym Czytelnikom opisywaliśmy, zasługują na polecenie, kaczki białe „Peking“, które co do wzrostu dorównywają małym gęsiom.

Kaczka wogóle nie lubi sama wysiadywać małych, chociaż nie trzeba jej przeszkadzać, gdyż i kaczka wyprowadzi małe stadko, a wychowanie kaczątek jest wtedy łatwiejsze i wiele mniej kosztuje, bo je stara prowadzi do wody; sama wyszukuje im pokarm, a w tym razie zwykle ranną i wieczorną karmę można im zadawać dla przynęty, aby zupełnie nie zdziczały. Najlepiej porobić w suchym i ciemnym chlewie gniazda z małym otworem (jak dla gołębi), wysłać miękkiem sianem, a nawet suchymi liśćmi. Ile jest kaczek, tyle powinno być gniazd, które same już pilnują i w nich własne jajka składają; tych ruszać nie należy, chyba żeby gniazdo poprawić lub oczyścić.

Gdy kaczka zaczyna się pierzyć i coraz dłużej na gnieździe pozostaje, stanowi oznakę, iż chce siedzieć. Osłania się wtedy otwór trochę kamieniem, ażeby jej druga kaczka nie przeszkadzała, a w każde rano i pod wieczór kamień się odrzuca i podaje świeżą wodę i ziarno na pokarm. — Kaczki pozostawione w spokoju wszystkie jaja z pewnością wygrzeją, a jeżeli się zdarzy jakie zepsute, same je z gniazda odsuną i wyrzucą. Gdy się już wszystkie kaczątka wykłują, trzeba gniazdo ze skorupek oczyścić, a po 24 godzinach dać małym siekane twarde jajko i czystą wodę, dodając po trochu i coraz więcej drobno posiekanych świeżych pokrzyw. Po tygodniu, jeżeli ciepło, można już starą kaczkę z dziećmi wypuścić na dwór, a ona je zaraz prowadzi na wodę. Wtedy nad brzeg trzeba im kilka razy dziennie pokarm donosić, bądź z gotowanych posiekanych ziemniaków z ospą, lub gotowaną grubą kaszą. Po dwu tygodniach o pokarm przyniesiony już nie dbają, ale trzeba im go rano i wieczór poddawać, gdyż odwykłyby zupełnie od powrotu do chlewu.

Kaczki, wysiedziane przez kury i indyki, daleko więcej wymagają starania, dłużej i lepszego trzeba im dawać pokarmu, gdyż same, bez starych, kaczęta dobrego żeru w wodzie sobie znaleźć nie potrafią.

Pod jakie rośliny wywozić obornik?

Nieocenionym i prawie niezbędnym nawozem jest mierzwa stajenna czyli obornik. Zawiera ona wszelkie pokarmy roślinne, a zwłaszcza zawiera dużo azotu (naturalnie dobrze urabiana!), tego pierwszorzędnego roślinnego pokarmu. W nowoczesnych postępowych gospodarstwach, w których chodzi o uzyskanie wysokiej renty z gospodarstwa (a takich powinno być jak najwięcej!), sam obornik nie wystarcza. Dopomagać sobie trzeba sztucznymi nawozami, o których pisywaliśmy dość często i dość obszernie. I nie dziwić się, że do prawidłowego zasilania uprawianych roślin obornik wystarczyć nie może, albowiem w produktach gospodarczych, jak zboże, bydło, mleko itp., wywozi się znaczne zawartości azotu, kwasu fosforowego i potasu, które ostatnie naturalnie z ziemi wydobyto, a ubytek ten pokarmu roli powinien być zwrócony. Nie ulega wątpliwości, że nawet dobrze konserwowany obornik, traci pokarmy roślinne, wskutek ulatniania się. Zwłaszcza azot w postaci amoniaku, okazuje wielką skłonność do ulatniania się.

Ponieważ zaś mierzwy stajennej starczy tylko na pewną część pól, wywozić się ją powinno w pierwszym rzędzie pod te rośliny uprawne, które ją najlepiej wykorzystają i którym spowodowane przez mierzwę zlużnienie gleby nie szkodzi. A do tych ziemiopłodów zaliczają się właśnie okopowe, jak ziemniaki, oraz cukrowe i pastewne buraki. Profesor Wagner przekonał się na podstawie doświadczeń, że okopowe o 3 do 4 razy lepiej wyzyskały obornik, aniżeli rośliny kłosowe. Wiadomo, że rzep, rzepik, oraz inne olejne rośliny lubią przychodzić na oborniku.

Pozostałe zasoby w oborniku wywozić się zaleca pod oziminy, które z powodu dłuższego czasu wegetacyi, lepiej go wykorzystają od zbóż jarych. Skłonność zboża do wylegania, gdy ono przychodzi na świeżo i mocniej nawiezionym oborniku, bywa wielką. Zboża, mianowicie żyto, lubią przed siewem dobrze osiadłą rolę, a nie znoszą luźnej, nie osiadłej, na której to oziminy łatwiej wymarzaniu podlegają. Nawożąc mierzwę pod zboża, powino się ją wcześnie przyorać, nigdy zaś nie pozostawiać tego do ostatniej chwili.

Wywożenie obornika pod rośliny strączkowe i koniczyny, bywa błędnem postępowaniem, ponieważ rośliny te są tak zwanymi „zbieraczami azotu“ z powietrza. Natomiast pod rośliny motylkowe nawożenie sztucznym nawozem fosforowym i potasowym bardzo się opłaca. Zaś tomasówka i kainit na pierwszeństwo zasługują. Bo wiedzieć się powinno, że rośliny motylkowe, zdolność do czerpania azotu z powietrza w całej pełni rozwinąć mogą skoro się dobrze zakorzenią i rozkrzewią. Przy braku kwasu fosforowego, potasu i wapna, siły tej posiadać nie będą. Naturalnie, że zdarzyć się może potrzeba dostarczenia małej ilości azotu także roślinom motylkowym na początek rozwoju, jeżeli brak azotu w ziemi jest widocznym. W takim razie, jeżeli jest mierzwy pod dostatkiem, także n. p. pod groch cienko mierzwę nawieźć można albo zasilić go saletrą lub tp. — Należeć to będzie do wyjątków. Zaś pewnej wskazówki w postępowaniu, rolnikowi udzielić może tylko — próba na parcelkach.

Ziemniaki, przy dobrem nawiezieniu obornikiem pod nie, obywają się bez zasiłku sztucznym nawozem. Jednakże bywały wyjątki i to nie tak rzadkie, w których dodatek sztucznego nawozu, zwłaszcza potasu, bardzo się opłacał. Bo oto doświadczenie przez profesora Wagnera na piasczystej ziemi dokonane:

1. Ziemniaki wydały bez nawożenia . . = 296 ctr.
2. Na 800 ctr. obornika . . . . = 376 ctr.
3. Na oborniku z dodatkiem sztucznego nawozu azotow. (siarcz. amon.) i potasu = 424 ctr.
4. Na oborniku, nawozie azotow., potasowym i tomasówce . . . . = 522 ctr.

Sądzimy, że i z tego artykuliku Czytelnicy przekonają się, że obornik tylko w połączeniu z sztucznymi nawozami — na uzyskanie pożądanych wysokich dochodów z gospodarstwa wpłynąć może. Jeden nawóz uzupełnia drugi, chociaż, co wiele razy zaznaczaliśmy, mierzwa stajenna jest, że się tak wyrazimy — „nawozem podstawowym“.

Według Gospodarza Grudz.

O zabezpieczeniu sobie paszy zielonej na jak najdłuższy przeciąg czasu.

Gospodarze, szczególniej włościanie skarżą się bardzo, iż ni wcześniej z wiosną, ni też później w jesieni paszy zielonej nie mają. — Skarga to słuszna i bardzo ważna — gdyż im dłużej karmimy paszami zielonemi, tem lepiej i taniej; — ba nawet w lecie żywimy za dostatnio tak, że paszę do pewnego stopnia marnujemy, której część zmarnowana mogłaby być bardzo dobrze zachowaną na porę zimową. — Żywienie bydła w porze letniej jest dostatnie, nawet za obfite, gdy przeciwnie w porze zimowej bydło marnieje, daje znacznie mniejsze użytki, a z wiosną wychodzą na paszę haki, które dłuższego czasu pastwiska potrzebują, nim dojdą ponownie do stanu prawdziwie użytkowego. — Wynędznienie to zwierząt w porze zimowej polega z jednej strony na braku paszy zimowej nie zabezpieczonej,—z drugiej zaś strony także jeszcze na braku znajomości w przygotowywaniu paszy zimowej.—O ile piszącemu wiadomo i to z praktyki w tutejszej okolicy, karmi się bydło jedynie sieczką, bądźto ze słomy czystej. a gdzie to możliwe, z domieszką sieczki z koniczyny i siana, co sparzone z dodatkiem jużto otrąb, już też mąki pastewnej stanowi karmę. — Dobra ona być może, ale źle przygotowana; — sieczka zwykle jest nadzwyczaj drobna, czyli zakrótka. — Wina może nie tyle leży w samej nieświadomości ludu naszego, ile właśnie w tych firmach dostarczających a taniością nastręczających sieczkarń nieodpowiednich. — Firmy te wyrabiając sieczkarnie, powinny znać choćby w części zasady żywienia.

Sieczka za krótka powoduje przedewszystkiem to, że mało przeżuta i zaśliniana dostaje się do ksiąg, gdzie leży i powoduje niestrawność, zwierzę wtedy choruje, traci apetyt, traci mleko. — Gospodarze, a względnie gospo-

dynie wtenczas po kilkudniowej słabości szukają pomocy tu i ówdzie. Wpierw jednak sami radzą, a więc dają śmietanę, dają drożdże, a wiemy także, że gdy to nie pomaga nawet i smołę?! — Najprostsza rada w tym wypadku, jeżeli już się dopuściło do niestrawności, lewatywa, a na wewnątrz olej lniany lub sól glauberska; — często kilkakrotnie powtarzane. Otóż, by uniknąć takiej niestrawności, należy przedewszystkiem paszę mieć suchą, zdrową, nie zatęchłą, nie zapleśniałą, przytem słomę ciąć na sieczkę nie za krótką. Lepiej dwa rzezaki odjąć, a ciąć tylko dwoma; zyskuje się przy tem na czasie, bo robota łatwiejsza, przytem uchroni się zwierzęta od często powtarzającej się choroby, niestrawności.—Ale to do rzeczy nie należy. — Nam rozchodzi się o paszę zieloną w porze letniej jak najdłużej trwającą. Tam gdzie lucerna się udaje, tam pasza jest wczesna,—zawsze jednak późniejsza od tej, o której chcę pomówić.—Lucerna wymaga dobrego gruntu i dobrego podglebia i tam, gdzie są te warunki, udaje się; zato co robić mają ci gospodarze, którzy mimo najszczerszych chęci, lucerny uprawiać nie są w stanie? I oni radzić sobie winni, by mieć wczesną paszę zieloną. Tą paszą zieloną jest mieszanka zimowa, składająca się z grochu ozimego, wyki ozimej i żyta. Mieszanka taka wysiana w jesieni, może nam dać pokos paszy zielonej już w maju, jak doświadczyła tego szkoła rolnicza w Suchodole koło Krosna, która swe krajowe bydło już 8. maja 1906, tą paszą karmić zaczęła. Żyto w mieszance takiej wysiane posiada jednak tę wadę, że nader prędko rośnie, kłosi się i drewnieje, a przez to pasza taka traci wkrótce na wartości odżywczej. To też radzi się, by połowę tej mieszanki zimowej wysiewać z żytem, drugą połowę z pszenicą. — Gdy mieszanka z żytem jest na ukończeniu, przychodzi kolej na mieszankę z pszenicą i wten sposób żywienie zwierząt przedłużymy do tego czasu, kiedy będziemy mieli inne pasze zielone, koniczynę, mieszanki letnie itp. — W ciągu lata, jak nam wiadomo, nie potrzebujemy się turbować o paszę zieloną, której możemy mieć podostatkiem. — Rozchodzić nam się jeszcze będzie o paszę jesienną. — W tej porze, nim jeszcze przyjdzie kolej na rozmaite odpadki jak nać buraczaną, liście kapuściane, bardzo dobre usługi odda nam **koński ząb**. — Koński ząb udaje się wszędzie, byle grunt był dobrze znawożony. Liczyć się jednak potrzeba z tem, że koński ząb jest bardzo wodnisty, zawierający dużo cukru i wskutek tego mało jest pożywny. Wysiewać go jest dobrze w pewnych odstępach czasu, by mieć przez dłuższy przeciąg czasu zawsze młody, — w jednakowym okresie wegetacyjnym. Wspomnieliśmy już, że koński ząb jest mało pożywny. — To też skarmiać go należy z innemi pożywniejszemi paszami zielonemi. Do takich pożywniejszych pasz zielonych należy koniczyna ściernianka. — Jeżeli koniczyna ściernianka jest tak bujną, że da się kosić, natenczas domieszka jej do ciętego końskiego zębu uczyni takowy odpowiednią karmą. — Na to jednak gospodarze nie zawsze liczyć mogą, a więc zabezpieczać się winni w inną również bardzo pożywną paszę. Taką paszą jest groch. — Groch można jeszcze siać po sprzęcie żyta w ten sposób, że się go na żytnisku możliwie cieniutko przypokłada, potem zabronuje, a po zabronowaniu dobrze wałkiem gładkim przywałkuje.—Wtenczas będzie się miało późno jesienią obfity zbiór zielonego grochu, który służyć będzie jako domieszka do końskiego zębu.

Niektórzy radzą wysiewać koński ząb razem z grochem. Jestto sposób i postępowanie wcale dobre. — Liczyć się jednak potrzeba z tem, że koński ząb potrzebuje dłuższego czasu do zejścia aniżeli groch, dalej. że w początkach powoli bardzo się rozwija, to też koński ząb równocześnie z grochem wysiany nie da nam pożądanych rezultatów, bowiem groch szybko się rozwinie, zakwitnie, osadzi strąki i dojrzeje, nim do sprzętu końskiego zębu zabrać się będziemy mogli.

Chcąc tedy w końskim zębie uprawiać groch, by uczynić go pożywniejszym, należy posadzić koński ząb, a gdy takowy zejdzie i wyrośnie tak, że może być okopywany, natenczas sadzi się w rzędach groch, który w krótkim czasie zejdzie, a rosnąc, czepia się łodyg końskiego zębu i razem z końskim zębem w stanie należytego rozwoju do zbioru przychodzi.

Mając za wielki zapas końskiego zębu, innych pasz i odpadków. można je na porę zimową zachować, kisząc takowe, lub też robiąc paszę prasowaną słodką. Koński ząb da się jednak na porę zimową w inny może korzystniejszy sposób przechowywać. — Mając ostrewki lub też piramidki, ba nawet proste mendlaki t. j. drążki z poprzeczką, używane na zachodzie do ustawiania mendli zboża, — wbija się je w ziemię, zbiera koński ząb, wiąże w wiązki i ustawia po 6 — 10 takich wiązek naokoło tychże, pozostawiając tak w polu i zabierając ztamtąd w miarę potrzeby. — Ostrewki. piramidki lub też mendlaki służą za podporę wiązkom, inaczej by się zlegały, przewracały a pleśniejąc, psuły.

Bardzo dobrą najpóźniejszą, mogącą być jeszcze w czasie mrozów, ba nawet śniegów zbieraną. mało jednak u nas zastosowania znajdującą paszą zieloną jest kapusta pastewna. Nasienie kapusty pastewnej wysiewa się tak jak kapusty zwykłej w rozsadniku, poczem na odpowiednio przygotowanym i dobrze znawożonym gruncie, rozsadę wysadza mniej więcej 40 cm. w kwadrat. — Pielęgnowanie kapusty tej jest takie same, jak kapusty zwykłej. — Kapusta ta nie tworzy głowy, lecz wyrasta w wysoki głąb, czasami $1^1/_2$ mtr. wysokości, naokoło którego gęsto duże liście zielone wyrastają. — Kapusta ta rozwija się i rośnie do późnej jesieni, a zbieraną i skarmianą być może kiedy już żadnej paszy zielonej niema. — Postępując w ten sposób, będziemy mieli zabezpieczoną paszę zieloną od wczesnej wiosny. do późnej jesieni, a okres karmienia zimowego zwykle niedostatecznego znacznie się skróci. — Mając przedłużony okres żywienia letniego paszami zielonemi, a skrócony okres żywienia zimowego, będziemy w stanie tą samą paszą zimową zapasową lepiej przezimować nasze bydełko, będziemy mogli mieć od niego więcej pożytku, a nie jak dotychczas. wskutek nader szczupłego żywienia zimowego, zwłaszcza u włościan z wiosną nędzy chodzącej.

Według okólnika Jasielskiego *Przemysław Cholewa*
kierownik szkoły rolniczej w Suchodole.

Drobiazgi.

Małe gospodarstwa stawowe. O ilości drobnych gospodarstw stawowych będzie się miało dobre wyobrażenie, jeśli się rozglądnie po rozmaitych krajach naszych sąsiadów Niemców; i tak: w królestwie saskiem jest obecnie zarybionych 12 tysięcy

drobnych stawków, z których najmniejsze posiadają zaledwie po kilkanaście sążni kwadratowych powierzchni. Królestwo bawarskie posiada ogółem 24.992 stawów, o obszarze 24.957 morgów, przeciętnie przeto wypada na każdy staw mniej aniżeli 1 mórg obszaru, jeśli się atoli uwzględni, że z powyższego obszaru około 11 tysięcy morgów zajmują stawy większe t. j. takie, które mają więcej aniżeli 10 morgów, to przekonamy się, że reszta, to są stawki bardzo małe. Również w Austryi dolnej, w kraiku o $^3/_4$ mniejszym od Galicyi ilość stawków wiejskich (chłopskich) powiększyła się w ostatnich czasach o 271, a co jest dowodem, że hodowla ryb sowicie się opłaca. To też obowiązkiem naszym jest zachęcić wszystkich tych, którzy są posiadaczami jakichkolwiek stawków niewysychających, czy to większych czy mniejszych, by hodowli ryb poświęcili więcej uwagi.

Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych. Do beczki sypie się 1 część popiołu drzewnego, 1 część palonego wapna, a na to wszystko leje się 8 części wody. Mięszaninę tę wzrusza się kopyścią parę razy dziennie, a po tygodniu smaruje się nią drzewa, które pokryły się mchem. Pod działaniem wapna i potasu mchy czerwienieją, poczem schną i odpadają. Nie zaszkodzi jednak zwrócić uwagi na to, że u drzew starych, z korą popękaną, lepiej będzie najpierw mech i korę spękaną zeskrobać, a dopiero później smarowanie uskutecznić.

Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu należą: sałata głowiasta i endywia, szpinak, rzerzucha ogrodowa, szczaw i rzodkiewka. Ponieważ atoli i te rośliny bez światła obejść się nie mogą, obsiew ich w sadach powinien nastąpić albo wczas w jesieni, by były dość silne do dalszego rozwoju na ten czas, gdy liście z drzew opadną, albo trzeba je zasiać wczas na wiosnę, by się rozrosły zanim na drzewach rozwiną się liście i kwiaty.

Zapalenie wymienia. Przy tej chorobie należy przedewszystkiem zdajać wymię jak najdokładniej, chociażby to było dla krowy nawet bardzo boleśnem. Rozumie się, że dojenie musi być uskuteczniane delikatnie, przez łagodne naciskanie dojek, a nigdy przez ich pociąganie. Smarowanie wymienia i dojek niesolonem masłem lub wieprzowym smalcem czyni je podatniejszemi do powyższej czynności. Bardzo dodatni skutek osiąga się naparzaniem, w którym to celu najlepiej będzie włożyć do szaflika rozpalony kamień lub cegłę, polać wodą i posypać okruchami siana. Dymiący szaflik ustawia się następnie pod wymię krowy, na której grzbiet narzuca się płachtę, przez co nie dopuszcza się, by para uchodziła na boki. W czasie upałów letnich nie należy wymienia naparzać lecz owszem trzeba je chłodzić, co znowu uskutecznia się najłatwiej w ten sposób, że tak wymię jak i dójki smaruje się cienko gliną, zarobioną z octem na lepką papkę. Wielką ulgę sprawia zwierzętom podwiązanie wymienia opaską, sięgającą aż na grzbiet; by zaś opaska nie drażniła chorego wymienia, obkłada się je przed podwiązaniem miękkiemi pakułami.

Ceny targowe. (Tarnów). Sprzedawano: Pszenicę od 15·75 do 16·50, żyto od 12·50 do 13·25, jęczmień od 14·— do 15·—, owies od 16·50 do 18·50, kukurydzę od 12·— do 13·50, groch od 18·— do 20·—, rzepak od 31·— do 32·—, ziemniaki od 4·— do 5·—, siano od 6·— do 8·—, słomę od 3·80 do 4·20. — Ceny w koronach za 100 kg.

Kalendarz od 16 go do 30 kwietnia. 16. W. Lamberta i Kaliksta. 17. Ś. Rudolfa bisk. 18. C. Apoloniusza m. 19. P. Emmy wdowy. 20. S. Agnieszki 21. N. **3 po wiel.** Op. św. Józefa 22. P. Sotera i Kaja. 23. W. Wojciecha bisk. 24. S. Jerzego męcz. 25. C. Marka ewang. 26. P. Kleta i Marcelina. 27. S. Zyty i Peregryna. 28. **N. 4 po Wiel.** Witalisa. 29. P. Piotra męczennika 30. W. Katarzyny Sen.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Tarnowie

podaje do wiadomości swoich Członków, że Komitet zamierza:

1. Stworzyć kilka większych owczarń zarodowych owiec rasy angielskiej Hampshiredown.

2. Rozdać barany subwencyjne białe, rasy Horodeńskiej.

3. Stworzyć kilkanaście stacyj subwencyjnych knurów rasy Yorkshire, westfalskiej lub poprawnej krajowej.

4. Stworzyć kilka większych chlewni zarodowych rasy westfalskiej, ewentualnie średniej rasy Yorkshire, składających się z 5-u macior i 1-knura.

W konkursach partycypować mogą tylko Członkowie Towarzystw rolniczych.

Bliższych informacyj udzieli Towarzystwo w swem biurze **w Tarnowie przy ulicy Różanej Nr. 11.** Na zgłoszenia pisemne wysełą biuro szczegółowe informacye drukowane.

5. Towarzystwo podaje również do wiadomości, że utrzymuje na składzie nasiona buraków, koniczyny, lucerny i t. p., a także mączkę z żuzli Tomasa i że artykuły te, o ile zapas starczy, odstępuje swoim Członkom po cenie własnych kosztów.

6. Towarzystwo zawiadamia również, że w bieżącym roku założy kilkanaście mniejszych chlewni zarodowych, składających się z jednego knurka i jednej loszki. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych szczegółów udziela biuro, jak powyżej.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOW I,**

profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.